# CHROBRY SZLAK

*Naszym celem Wielka Polska!* Numer 9/2022(66) - wrzesień 2022 roku

## Ronald Lasecki
## Realizm anachroniczny

## Arkadiusz Miksa
## Rodziny wielodzietne żywym skarbem Narodu

## Michał Radzikowski
## Klęska sierpniowa

## Kamil Waćkowski
## Nie ma silnej, wolnej Polski bez silnego, zorganizowanego narodu polskiego

# Realizm anachroniczny

Ronald Lasecki

**Minęło już nieco czasu od ukazania się na rynku książki Piotra Zychowicza i Jacka Bartosiaka „Nadchodzi trzecia wojna światowa. Czy Ameryka porzuci Polskę na pastwę Rosji?”(Dom Wydawniczy Rebis Sp. z o.o., Poznań 2021), do której zresztą odnosiłem się już na łamach papierowego wydania „Myśli Polskiej”. Chciałbym jednak wrócić na chwilę do tej publikacji, ze względu na dramatyczny kontekst jaki dopisały do niego wydarzenia ostatniego roku, mianowicie tocząca się za naszą wschodnią granicą wojna rosyjsko-ukraińska.**

Publikacja jest zbiorem dwunastu dyskusji jakie Piotr Zychowicz przeprowadził z Jackiem Bartosiakiem. Kolejne rozdziały książki są znacznie poszerzoną, poprawioną i uzupełnioną wersją rozmów jakie autorzy przeprowadzili na kanale „Historia Realna” prowadzonym przez P. Zychowicza na YouTube. Na ostatnich stronach publikacji znajdujemy też ściągnięte z domeny publicznej zdjęcia, z tematyką książki związane zresztą dość umownie.

Tematyka dyskusji ogniskuje się wokół „gorących” w momencie powstawania książki zagadnień międzynarodowych: wzrostu potęgi Chin, domniemanego zmierzchu globalnej preponderancji USA, stosunków polsko-rosyjskich, rozwoju nowych technologii, a także historycznych i współczesnych uwarunkowań i błędów polskiej polityki zagranicznej. Wbrew nocie edytorskiej gdzie mowa jest o sięganiu do źródeł, treść rozmów nie powala bynajmniej erudycją autorów a przedstawiane przez nich fakty należą do dość pospolicie znanych.

### Fascynacja gadżetami

U J. Bartosiaka widoczna jest przy tym dość „dziecinna” fascynacja nowoczesnymi technologiami i „gadżetami”. Jego koncepcja „Armii Nowego Wzoru” wydaje się opierać głównie na wyposażeniu jej w narzędzia kontroli obiegu informacji w warunkach konfliktu i przekonaniu, że jest to klucz do zwycięstwa.

Przebieg obecnej wojny rosyjsko-ukraińskiej zdaje się to potwierdzać jedynie częściowo, bowiem choć wspierana przez NATO Ukraina dysponuje przewagą w infosferze, nie pozwala jej to całkowicie wyhamować postępującego, mimo wszystko, naporu mających przewagę w broni ciężkiej Rosjan, choć pozwala zadawać im spektakularne straty (jak zabicie kilku generałów czy zatopienie krążownika „Moskwa”). Czas zapewne pokaże, czy rozstrzygające znaczenie dla wyniku wojny będzie miała przewaga w przestrzeni informacyjnej, czy w sile ognia.

### „Chłopcy z lasu”

Zupełnie nietrafione okazały się za to krytyczne uwagi autorów na temat wojsk obrony terytorialnej, którym odmawiają oni istotnego znaczenia, uważając ich polską wersję za polityczną atrapę. Duże straty jakie Rosjanie ponieśli podczas nieudanej ofensywy na Kijów, zadane im zostały w dużej mierze przez improwizowane jednostki obrony terytorialnej (wspierane oczywiście nowoczesną technologią, jak w jednostce „Aeorazwidka”), obecnie zaś istotnym wyzwaniem dla Rosji są działania dywersyjne i sabotażowe prowadzone przez Ukraińców na zapleczu frontu i na terenie samej Rosji. Lekceważeni przez Zychowicza i Bartosiaka „chłopcy z lasu” - czy to partyzanci czy operujące na zapleczu frontu siły specjalne, mający oparcie w miejscowej ludności, okazali się zatem mieć nadal duże znaczenie.

### Anachroniczne fortyfikacje?

W przemyśleniach autorów uderza też brak wątku przydatności umocnień. Od wielu już dekad są one zdecydowanie „niemodne”, gdyż panuje przekonanie że są łatwym celem broni rakietowej, lotnictwa uderzeniowego i artylerii. Wojna na Ukrainie pokazuje nam jednak, że umocnienia wciąż stanowią o przebiegu linii frontu: na całym froncie południowym panuje zastój, gdyż strony okopały się i zajęły stanowisko defensywne, ostrzeliwując się jedynie ogniem artyleryjskim; na froncie donbaskim Rosjanie z najwyższym trudem i bardzo powoli wypierają Ukraińców z ufortyfikowanych przez nich linii obrony z okopami, transzejami, zasiekami etc. Nawet użycie przez Rosjan rakiet termobarycznych, zabójczych dla żołnierzy w okopach, nie przyspiesza decydująco ich ofensywy.

Widzimy też, że punktami oporu dla Ukraińców stały się kompleksy przemysłowe z czasów ZSRR, jak „Azowstal" i „Azowmasz", ewidentnie suplementujące twierdze i umocnienia. Poza zasięgiem Rosjan pozostają jak dotychczas zamienione przez Ukraińców w uforty-fikowane twierdze miasta Donbasu jak Sławiańsk i Kramatorsk. Wreszcie raport Amnesty International oskarżający stronę ukraińską o narażanie życia ludności cywilnej poprzez ukrywanie baterii artyleryjskich i innych obiektów wojskowych na terenach zamieszkałych również obrazuje niewygasłe znaczenie umocnień – pozostawiając na boku całą humanitarną frazeologię, warto zwrócić uwagę, że żaden odpowiedzialny dowódca nie będzie narażał swojej jednostki na unicestwienie lokując ją na przykład w szczerym polu, gdy ma możliwość ukrycia jej wśród mogących spełniać rolę osłony zabudowań, do tego zaś nadaje się potężne, betonowe budownictwo (szkoły, gmachy publiczne, nawet budynki mieszkalne) z czasów ZSRR.

P. Zychowicz i J. Bartosiak nie mogli oczywiście poddać analizie przebiegu wojny na Ukrainie, gdyż wybuchła ona już po ukazaniu się ich książki. Nie powinna być im jednak obca wiedza na temat konfliktów w Nad-dniestrzu, Górskim Karabachu, Donbasie czy nawet w Syrii i Libii, gdzie fronty opierają się na liniach umocnień i fortyfikacjach, wysiłki zaś stron – na próbach ich prze-łamania. Ot, choćby obraz wojny w Donbasie wyłaniający się z kart powieści Zachara Prilepina (ur. 1975) „Некоторые не попадут в ад"(2019), z żołnierzami żywcem gnijącymi w okopach w piekle „stalowych burz" ostrzałów artyleryjskich, nie różni się znów tak bardzo od analogicznych impresji z Wielkiej Wojny w utworach takich jak „Książę Piechoty"(1920) Ernsta Jüngera (1895-1998) czy „Na zachodzie bez zmian" (1929) Ericha Marii Remarque'a (1898-1970).

**Anachroniczne czołgi?**

Raz w książce wzmiankowana jest współczesna dyskusja na temat sensu dalszego stosowania czołgów, wątek jednak nie został przez P. Zychowczaani J. Barto-siaka pociągnięty dalej, czy tym bardziej rozstrzygnięty. W publikacjach poświęconych wojskowości pojawia się dziś tymczasem teza, że wojna na Ukrainie doszczętnie skompromitowała czołgi. Używając obrazowego określenia J. Bartosiaka, można by powiedzieć że okazały się one kosztownymi „białymi słoniami", które zniszczyć może pojedynczy operator wyrzutni pocisków przeciwczołgowych, podobnie jak w czasie radzieckiego najazdu na Afganistan, kosztowne śmigłowce bojowe Mi-24 zniszczyć mógł pojedynczy operator nieporównanie tańszej wyrzutni Stinger.

Znawcy techniki wojskowej jak Tomasz Hypki czy nowoczesnych technologii i trendów ich rozwoju jak Mirosław Usidus zwracają jednak uwagę, że pogrom rosyjskich czołgów na Ukrainie związany był raczej z ich nieudolnym użyciem przez stronę rosyjską (głównie dla wywołania efektu psychologicznego „wielkich maszyn", w ofensywie na Kijów i Czernichów pozbawionych jednak wsparcia piechoty), niż z przeterminowaniem tej broni. W każdym razie, w środowisku ekspertów wojskowych wskazuje się na znaczenie„cebulowej" struktury systemu aktywnej ochrony czołgu (APS) przed przeciwpancernymi pociskami kierowanymi (ATGM): 1) piechota obserwująca zagrożenia; 2) systemy „soft-kill" zmieniające tor lotu pocisku przez zakłócenie jego naprowadzania – na przykład przy pomocy światła podczerwonego lub laserów; 3) systemy „hard-kill"przeznaczone do niszczenia pocisków w locie; 4) pancerz ograniczający uszkodzenia pojazdu w przypadku trafienia.

Domniemane przeterminowanie czołgów jako broni pola walki wydaje się jednak związane z poprzednim dyskutowanym tu punktem: stosowaniem umocnień. Czołgi wprowadzono do walki podczas I wojny światowej właśnie do przełamywania systemów okopów, drutów kolczastych, transzei itp. przeciwnika. Gdy nominalnie zaniechano ich użycia, czołg stał się po prostu środkiem szybkiego okrążania i strategicznego szachowania przeciwnika jak podczas agresji USA na Irak w 1991 r. Niepowodzenia rosyjskich ofensyw na Kijów, Czernichów, Sumy, Charków i Mikołajów oraz zaniechanie przez Rosjan stosowania czołgów na rzecz artylerii dalekiego zasięgu w obecnej fazie wojny, niewątpliwie dają pole do podjęcia dyskusji. W „Nadchodzi trzecia wojna światowa" żadnej prognozy rozwinięcia się tej kwestii jednak nie znajdziemy.

**Postawienie na własne siły**

Pojawiają się jednak niewątpliwie w rozmowach obydwu publicystów wątki wartościowe. P. Zychowicz deklaruje się na przykład jako wychowany na ideach Władysława Studnickiego, Adolfa Bocheńskiego i Sta-nisława Cata-Mackiewicza. To czyni go nieprzejednanym krytykiem poszukiwania przez historyczne jak i współczesne elity polskie „egzotycznych" sojuszników dla naszego państwa – czy to w Anglii, czy w USA.

J. Bartosiak powtarza z kolei z uporem, że bezpieczeństwo „Rzeczpospolitej" (tak zazwyczaj okre-śla państwo polskie) zależy przede wszystkim od jej własnej siły, a nie od sojuszy i traktatów międzynarodowych. Po czym zachęca, by polskie elity i społeczeństwo uwierzyły w swoją sprawczość i potencjał państwa polskiego, wskazu-jąc choćby że wydatki na wojskowość Polski są na podo-bnym poziomie jak Turcji lub Izraela. Jak zauważa celnie J. Bartosiak, wydatki te należy jedynie umiejętnie alokować.

To myśl bardzo potrzebna i słuszna, osoby i środowiska tworzące zaplecze strategiczne obecnej elity politycznej państwa polskiego, wśród nich tacy choćby autorzy jak Przemysław Żurawski vel Grajewski, od lat bowiem betonują debatę publiczną w Polsce wokół stanowiska, że Polska samodzielnie przetrwać nie może, powinna zatem zamiast armii służącej do obrony własnego terytorium, tworzyć armię „ekspedycyjną" (tzn. „na posyłki") będącą funkcjonalną częścią zglobalizowanego aparatu wojskowego USA, która brałaby udział we wszystkich imperialistycznych konfliktach Waszyngtonu, kupując tym jakoby Polsce jego wdzięczność. P. Zychowicz i J. Bartosiak bezlitośnie rozprawiają się z tym niebezpiecznym złudzeniem, wskazując że ani USA nie narażą swoich istotnych interesów „z wdzięczności" dla Polski, ani Polska wcale nie musi być wcale tak bezbronna i uzależniona od zewnętrznego protektora jak widzą ją środowiska „postsolidarnościowe".

Na podkreślenie zasługuje w tym miejscu myśl wyrażona w pewnym momencie przez P. Zychowicza, że armia polska w ogóle nie powinna operować poza strefą bezpośrednich interesów geopolitycznych państwa polskiego. Sam w różnych swoich tekstach kilkukrotnie już pisałem, że choć Polska nie wygrałaby oczywiście pełnoskalowej wojny z Rosją lub z Niemcami, przy założeniu wysokiego morale i niezłomnej woli walki przeciwnika (wcale nieoczywistych jak obrazuje to rosyjska agresja na Ukrainę), może jednak zbudować potencjał odstraszający wystarczający do zniechęcenia każdego potencjalnego agresora do ataku, który wiązał by się dla niego po prostu ze zbyt wysokimi stratami własnymi. Zresztą, jak zauważa celnie J. Bartosiak, zagrożenie taką „totalną" wojną jest relatywnie niższe, niż niebezpieczeństwo ograniczonego w czasie „intensywnego"konfliktu miejscowego. Albo – jak moglibyśmy dodać a jak pokazują obecne wydarzenia na Ukrainie, długotrwałego, „pełzającego" konfliktu „na wycieńczenie" o relatywnie niewielkiej acz „fluktuującej" intensywności.

**„Wypychanie" Rosji z Europy**

Zupełnie nieprzekonująco wypada za to argumentacja (a w zasadzie jej brak) tezy że Polska powinna prowadzić politykę antyrosyjską. J. Bartosiak stwierdza wręcz, że wypchnięcie Rosji z europejskiej przestrzeni politycznej miałoby być „pierwszym aksjomatem" geopolityki „Rzeczpospolitej". Jakoby dlatego, że, w przypadku udziału Rosji w polityce europejskiej, Polska „stałaby się przedmiotem a nie podmiotem". Miarą czego jest jednak dla J. Bartosiaka podmiotowość „Rzeczpospolitej"? - zdolności do wypychania Rosji z Europy. Dostajemy więc tu błędne koło logiczne. Na dodatek, na pytanie P. Zychowicza czy to wpływy Polski miałyby zastąpić na Ukrainie i Białorusi usunięte stamtąd wpływy rosyjskie, J. Bartosiak odpowiada że nie, że celem powinno być jedynie, by nie sięgały tam wpływy Rosji.

## Polska jako „przedmurze”

Dlaczego jednak Polska miałaby wypychać wpływy rosyjskie z również ruskich bądź co bądź Białorusi i Ukrainy, w zasadzie się od J. Bartosiaka się nie dowiadujemy. Raz pada tylko dość ogólnikowe stwierdzenie, że Polska u granic której byłyby rozmieszczone rosyjskie rakiety, przyciągałaby mniej inwestycji zagranicznych. Czy rzeczywiście? Przecież właśnie obecnie Polska pozycjonuje się w stosunkach europejskich jako „wschodnia flanka NATO” i „strefa tarcia” między strefą zdominowaną przez USA a Rosją. Czy zmniejszyło to zainteresowanie niemieckich kręgów gospodarczych Polską? Oczywiście nie, bo gospodarka polska od końca lat 1980. stała się do dziś funkcjonalną częścią gospodarki niemieckiej. Nie zmniejszyło to również napędzanych politycznie przez PiS inwestycji z USA, kierowanych zresztą głównie do sektora zbrojeniowego i energetycznego, tak więc dla których obecność 'rosyjskiego zagrożenia” jest nie tyle przeszkodą, co warunkiem ich obecności.

## Polska jako „nauczyciel narodów”

Im dalej zagłębiamy się w logikę J. Bartosiaka, tym więcej pojawia się w niej nieciągłości. Oto bowiem czołowy dziś polski publicysta geopolityczny bardzo liczy na rozbudowę Nowego Jedwabnego Szlaku i towarzyszące temu inwestycje chińskie. Szlak ów musiałby jednak przechodzić właśnie przez znienawidzoną przez niego Rosję. Wyłączenie Polski z tego projektu i próba jego torpedowania od lat 2015-2016 jest przecież elementem polskiej polityki eskalowania napięcia pomiędzy Zachodem a Wschodem. J. Bartosiak wywodzi co prawda, że alternatywna trasa mogłaby wieść na południe od Rosji, problem jednak w tym, że... traktowaniem jej jako alternatywnej nie jest zainteresowany sam Pekin. Polska zasłynęła już z prób pouczania Europy i USA jaka polityka wobec Rosji leży jakoby w interesie tych ośrodków, J. Bartosiak chciałby zaś do tego pouczać Chiny jaki jest „prawdziwy” sens ich projektu Nowego Jedwabnego Szlaku.

Nie lepiej przedstawia się tok myślenia P. Zychowicza, który za swój aksjomat obiera sojusz Polski z Niemcami przeciw Rosji. Tyle tylko, że niczym takim nie są zainteresowane same Niemcy. Berlin dąży do zbliżenia z Rosją, gdyż otwiera mu to drogę do dominacji gospodarczej w całej wschodniej Europie, aż po Bliski Wschód z Kuwejtem i Teheranem. To przecież stara niemiecka koncepcja szlaków handlowych i komunikacyjnych Berlin-Bagdad i całkiem współczesna koncepcja zniesienia sankcji nałożonych na Iran i otwarcia tego kraju na niemieckie inwestycje technologiczne (choćby w przemyśle samochodowym i nuklearnym), niemiecki import ropy, sprzedaż niemieckiej broni.

Zakładając zrzucenie jankeskiego kagańca strategicznego, Niemcy, aż po półwysep indyjski i Syberię, nie miałyby istotnego konkurenta gospodarczego. Zrealizowałyby geopolityczny testament kanclerza Bismarcka. Berlin nie zmarnuje tych perspektyw dla dostarczania Polsce „paliwa” dla realizacji ambicji Warszawy na Ukrainie i Białorusi. P. Zychowicz chce tymczasem tłumaczyć Niemcom, na czym „naprawdę” polegają ich interesy.

## Zachód-Polska-Rosja

Wracamy tu do kwestii, czy wprowadzenie Rosji do europejskiej polityki byłoby końcem „podmiotowości Polski”. Otóż, prawda jest taka, że dla zachodnich ośrodków siły, **zawsze** Rosja będzie ważniejszym partnerem niż Polska. Dotyczy to Włoch, Francji, Niemiec, USA, a nawet Stolicy Apostolskiej. Po prostu dlatego, że Rosja jest - w najszerszym tego rozumieniu - „większa”. (z tego samego zresztą powodu dla Polski **ważniejsze** powinny być zawsze stosunki z Rosją niż z Ukrainą i Białorusią – choć z tymi ostatnimi dwoma państwami być może nasze stosunki powinny być **bliższe**). Dopóki Polacy nie przyswoją sobie tego **faktu**, dopóty polityka zagraniczna i historia będzie dla nas ciągiem rozczarowań kolejnymi „zdradami” Zachodu.

Co fakt ten oznacza dla polskiej polityki? Że, poza wyjątkowymi sytuacjami gdy Rosja będzie skonfliktowana z Zachodem, nie będziemy mogli liczyć na zachodnie wsparcie dla naszych antyrosyjskich ambicji. Gdy zaś konflikt taki wystąpi, jak obecnie, będziemy dla Zachodu **środkiem** a nie partnerem, jak choćby ilustruje to polityka Paryża i Londynu wobec naszego kraju od XVIII wieku, przez cały wiek XIX, po połowę XX wieku, a także dziś. W takie „przedmurze” jak Polska inwestuje się środki militarne, ale też jest ono z definicji wystawione na ataki wroga, a w krytycznych okolicznościach się je porzuca. Autorzy „Nadchodzi trzecia wojna światowa” są zresztą tego świadomi, bo przytaczają wiele historycznych i współczesnych przykładów tego mechanizmu.

## Eurazjatycki system kontynentalny

Czy istnieje zatem jakaś alternatywa dla fatalizmu międzynarodowej roli Polski jako „przedmurza” Zachodu? Moim zdaniem, tak. Jest to rola **klamry** spinającej Wschód z Zachodem i kraju tranzytowego na szlaku Niemcy-Rosja i Europa-Chiny. Na odgrywaniu takiej roli handlowego i komunikacyjnego zwornika wyrosły wszystkie historyczne ośrodki siły z Bizancjum i Arabami włącznie, z tych nam najbliższych. Konstantynopol, przemianowany przez Turków na Stambuł, był właśnie takim zwornikiem handlu na linii Europa-Azja. Kraj tranzytowy nie tylko bowiem przechwytuje koszty tranzytu ale też ściąga aktywność różnorodnych kapitałów, zetknięcie z różnorodnymi kapitałami i kulturami zwiększa zaś dynamizm własnego

ośrodka (z tego powodu – ogniskowania w sobie różnorodności – miasta są cywilizacyjnie bardziej dynamiczne od wsi).

W warunkach spojonego Nowym Jedwabnym Szlakiem eurazjatyckiego systemu kontynentalnego „od Hamburga i Rotterdamu po Szanghaj i Shenzen", awansowałyby nie tylko Nur-Sułtan, Ufa, czy Kazań, ale też Mińsk białoruski i Warszawa. Więcej handlu, to więcej infrastruktury. Lepsza infrastruktura, to większa wytwórczość. Więcej dóbr, to rozwój uniwersytetów, technologii i wynalazczości, piśmiennictwa, sztuki i myśli politycznej. To awans języka i zwiększenie roli cywilizacyjnej.

W takich warunkach, można byłoby myśleć poważnie nie tylko o „podmiotowości" Polski ale o podjęciu ponownie tego, co nie udało nam się w XVI wieku – budowy autonomicznej cywilizacji środkowoeuropejskiej, zdolnej zachować swoją konserwatywną specyfikę w obliczu presji postmodernistycznej antyfilozofii z Niemiec i wylewu komercyjnej antykultury z USA. Dotyczy to zresztą również sąsiedniej Ukrainy, która także byłaby naturalnym krajem tranzytowym ze Wschodu na Zachód – pod warunkiem, że oczyszczona zostałaby z zawleczonego z Zachodu antyrosyjskiego nacjonalizmu.

**Sfera ducha**

Jeszcze jeden aspekt poruszmy tu na koniec – aspekt ostentacyjnie pomijany przez J. Bartosiaka i P. Zychowicza. Pierwszy najpewniej intencjonalnie, drugi zaś przez swoją "antyideologiczną"konserwatywną formację światopoglądową, pomijają bowiem zupełnie kulturowy i ideowy wymiar polityki. P. Zychowicz przechodzi do porządku dziennego nad tym, że dzisiejsze Niemcy to już nie Niemcy kanclerza Bismarcka, tylko Niemcy Jürgena Habermasa. J. Bartosiak celowo unika jakichkolwiek choćby aluzji do sfery aksjologicznej.

Tymczasem aksjologia i instytucje społeczne są oczywiście czynnikiem potęgi danej wspólnoty politycznej. Tu zaś, pozycjonowanie się jako „przedmurze" Zachodu przeciw Wschodowi, automatycznie pozycjonuje nas po stronie demoliberalnej antykultury przeciwko zdrowym i naturalnym „sposobom życia w świecie" czy też „metodom życia zbiorowego". Z kolei eurazjatycki porządek kontynentalny, z natury rzeczy byłby środowiskiem bardziej przyjaznym dla rozwiązań autorytarnych, wspólnotowych, organicystycznych, akcentujących zakorzenienie. Już dziś zresztą jest, tam gdzie się materializuje – czy będzie to Pakistan, czy bliższa nam Białoruś.

Zarówno P. Zychowicz jak i J. Bartosiak nie dostrzegają zagrożenia dla pozostałych do dziś elementów tradycyjnych w Polsce ze strony zachodniej (jankeskiej i niemieckiej) antykultury i ideologii. Obydwaj milcząco pomijają korzyści, jakie Polska wyniosłaby z uczestnictwa w eurazjatyckim systemie kontynentalnym oraz koniecznej do tego rekoncyliacji i normalizacji z Rosją, Białorusią i Ukrainą. Obydwaj u progu XXI wieku operują geopolitycznymi kliszami z pierwszej połowy XX wieku (P. Zychowicz) lub z nawet z XVI wieku (J. Bartosiak). Obydwaj deklarują „realizm", lecz ich „realizm" jest realizmem z podręcznika do historii. Realia i horyzonty geopolityki XXI wieku ignorują i je przemilczają. Jeśli więc nawet rzeczywiście mieszczą się w realistycznym nurcie refleksji o polityce, to ich realizm jest anachroniczny.

(P. Zychowicz, J. Bartosiak, „Nadchodzi trzecia wojna światowa. Czy Ameryka porzuci Polskę na pastwę Rosji?", Dom Wydawniczy Rebis Sp. z o.o., Poznań 2021).

# Rodziny wielodzietne żywym skarbem Narodu

**Nowa kampania społeczna jednej z konserwatywnych oraz katolickich fundacji zwracająca uwagę Polakom na coraz niższy wskaźnik dzietności polskich rodzin spotkała się ze skrajną wrogością środowisk liberalnych, lewicowych i antykatolickich. Tradycyjna polska rodzina jest solą w oku dla ośrodków propagujących rozkład rodzin, narodów i państw.**

**Arkadiusz Miksa**

Fundacja „Nasze dzieci" dzięki hojności jej głównego fundatora na przestrzeni ostatnich lat, przeprowadziła zmasowane ogólnopolskie kampanie billboardowe promujące obronę życia poczętego czy nierozerwalność sakramentu małżeństwa. Wylatkowo trafne motta kampanii jak to z przesłaniem – „Kochajcie się mamo i tato" czy grafiki jak ta przedstawiająca dziecko w życiu płodowym wpisane w serce w połączeniu z masowością kampanii pozostawiły trwały ślad w świadomości społecznej. Siła oddziaływania tych kampanii zaskoczyła środowiska działające na rzecz rozkładu tradycyjnej rodziny, zwalczające Kościół Rzymsko-Katolicki i domagające się szczególnych praw dla związków homoseksualnych. Dotychczas było niestety tak, że ludzie z pierwszej setki najbogatszych ludzi w Polsce jeśli angażowali się w ogóle w działalność społeczną to podejmowali zazwyczaj te obszary, które były neutralne światopoglądowo nawet jeśli prywatnie posiadali poglądy konserwatywne. Spowodowane to było obawą, że może to zaszkodzić prowadzonym przez nich biznesom ponieważ środowiska lewicowe czy LGBT posiadają ogromną zdolność negatywnego oddziaływania, słyną wręcz z mściwości wobec każdego środowiska, które kontestuje ich wizję świata. Pojawił się człowiek, który jest nie tylko gotowy wydać miliony z własnej kieszeni na obronę wartości, które są mu bliskie ale również narazić prowadzony przez siebie biznes na straty na skutek bojkotu formy czy podważania jej wiarygodności.

Ze szczególną nienawiścią wspomnianych wyżej środowisk zwalczających rodzinę i wartości chrześcijańskie spotkała się kampania uświadamiająca wartość życia ludzkiego. Bilbordy ją promujące były niszczone za pomocą obraźliwych napisów i wulgarnych napisów, były rozbijane witryny za którymi były umieszczane, podpalano je i robiono na ich tle zdjęcia ludziom, którzy trzymali w dłoniach tabliczki z treściami pochwalającymi zabijanie nienarodzonych dzieci. Już wtedy mówiono o pieniądzach wyrzuconych w błoto, które fundacja mogła spożytkować dużo lepiej. To ciekawe, że ludzie którzy sami wydają gigantyczne dotacje płynące na ich działalność z międzynarodowych instytucji i korporacji na promowanie homoseksualizmu wśród młodzieży czy w przestrzeni publicznej ochoczo udzielają rad innym na jakie cele mają wydatkować własne pieniądze.

Ostatnia kampania poświęcona dzietności polskich rodzin porusza bardzo istotny problem wielowymiarowy, obejmujący żywotne interesy społeczeństwa w wymiarze państwowym dotyczące kwestii bezpieczeństwa państwa, jego rozwoju gospodarczego czy poziomu życia osób na emeryturze. Dla narodu posiadającego państwo pomiędzy liczniejszymi i silniejszymi narodami, koniecznym jest położenie nacisku na możliwe zmniejszenie dystansu ludnościowego pomiędzy nami a nimi. Wysoka dzietność rodzin daje szanse na rozwój gospodarczy ponieważ przyrost ludnościowy koreluje z potrzebami mieszkaniowymi, konsumpcją żywności czy całym sektorem szkolno-edukacyjnym. Liczne rodziny generują miejsca pracy, wpływy z podatków i a nowe pokolenia wkraczające na rynek pracy dzięki składkom emerytalnym które płacą pozwalają na pozyskanie środków na godziwe emerytury dla tej części społeczeństwa, która jest aktualnie w wieku poprodukcyjnym. Młodsze dzieci w wielodzietnych rodzinach szybciej przyswajają wiedzę dzięki przebywaniu ze starszym rodzeństwem, starsze opiekując się młodszym uczy się odpowiedzialności i empatii. Rodzeństwo uczy się dzielić przez co w dorosłym życiu jest mniej egoistyczne i otwarte na pomaganie. Rodzice na starość mają większe szanse na opiekę ze strony dzieci a i one mogą dzielić opiekę i wsparcie rodziców między sobą. Więzi w takich rodzinach są silniejsze, rodzeństwo uczy się dzielić, jest bardziej empatyczne. Rodziny z licznym potomstwem są więc żywym skarbem narodu i państwa. Podlegać muszą szczególnej trosce i ochronie zarówno ze strony państwa jak i społeczeństwa.

Tymczasem kampania „Gdzie są TE dzieci?" spotkała się z falą nienawiści i wrogości. Grafika zamieszczona na billboardach jest według środowisk feministycznych szpetna, a jej treść kontrowersyjna. Wulgarne, obrazoburcze treści zamieszczane w przestrzeni publicznej w Polsce nie wywołują w tych środowiskach kontrowersji, ale troska o istnienie wielodzietnych rodzin wywołuje agresję. Środowiska promujące „upaństwowienie" związków homoseksualnych i adopcję przez nich dzieci pomstują na Fundację za to, iż ta wydaje według nich w sposób nieodpowiedzialny swoje pieniądze. Podnosi się argumenty o ilości sprzętu, który można by za wydane na tę kampanię środki kupić a „Nasze Dzieci" przedstawiane są jako instytucja, która marnotrawi tylko pieniądze organizując kontrowersyjne akcje billboardowe. Wystarczy jednak wejść na stronę organizacji żeby przekonać się, że organizuje ona cały wachlarz działań wzmacniających rodziny i jest otwarta na niesienie indywidualnego wsparcia finansowego potrzebującym. Bardzo mocno w podważanie sensowności kampanii zaangażował się nawet homoseksualny celebryta Robert Biedroń, który idąc śladem swoich preferencji nie stworzy z pewnością wielodzietnej rodziny ale to właśnie on najgłośniej się wypowiada w tym temacie twierdząc, że niski przyrost naturalny z Polsce to wina rządzących, którzy nie tworzą odpowiednich warunków dla funkcjonowania rodzin wielodzietnych a do posiadania dzieci zniechęca rodziców polskie prawo antyaborcyjne. Trzeba mieć tupet aby zgodę dla zabijania nienarodzonych uznać, za element polityki pronatalistycznej. Oczywiście państwo polskie robi jeszcze nie dość dużo, żeby wspierać wielodzietne rodziny ale argumenty o zbyt małej ilości przedszkoli czy za małe mieszkania do posiadania wielodzietnej rodzony nie wytrzymują próby czasu, ponieważ pół wieku temu w Polsce ludzie nie mieszkali w większych niż dziś mieszkaniach, a mimo to decydowali się na posiadanie wielodzietnych rodzin. Problemem jest raczej zmiana mentalności społeczeństwa bombardowanego przekazem przyjemnego wygodnego życia, w którym posiadanie dzieci, to ostateczność czy wręcz zło konieczne. Do takiego podejścia zachęcają właśnie liberałowie czy organizacje działające na rzecz rozkładu społecznego.

Wobec rozmachu i skali środków finansowych jakimi dysponują struktury działające na rzecz rozkładu rodzin czy ograniczenia przyrostu naturalnego pozostaje nam tylko liczyć że inni majętni Polacy, którym bliskie są wartości konserwatywne i katolickie będą mieli odwagę iść śladem fundatora „Naszych Dzieci" i zaangażują się w tę nierówną walkę po właściwej stronie.

# Nie ma silnej, wolnej Polski bez silnego, zorganizowanego narodu polskiego

**Kamil Waćkowski**

**Giedroyciowcy od 30 lat wpajają do głowy Polakom,że nie ma niepodległej Polski bez silnej Ukrainy. W rzeczywistości jest to mit, który paradoksalnie po 24 lutym został jeszcze bardziej skompromitowany. Giedroyciowscy wmówili Polakom,że gdyby nie Ukraina to Rosja już dawno zajęłaby Polskę.**

Celem maksimum operacji specjalnej bez wątpienia była zmiana władzy w Kijowie. Rosjanie uderzyli na kierunku kijowskim, jednak siły rosyjskie nie pozwalały w żadnym wypadku na szturm ukraińskiej stolicy. Rosjanie zakładali, że puczu dokonają wojskowi lub politycy opozycyjnej Platformy Za Życiem (wbrew legendom Wiktor Miedwiedczuk z aresztu domowego w kraju spenetrowanym przez CIA nie miał szans na zorganizowanie puczu) czy nawet niektórzy politycy związani z Rinatem Achmetowem (naiwni byli Rosjanie patrząc na działanie tych polityków| w trakcie Majdanu, a także w ostatnich ośmiu latach bytności w Radzie Najwyższej). Nic takiego nie miało miejsca; na pewno byśmy słyszeli o likwidacji zdrajców i masowych aresztowaniach. Co warte podkreślenia operacja kijowska była możliwa dzięki wsparciu logistycznemu ze strony Białorusi. Rosjanie osiągnęli minimalne cele w postaci tego, że Ukraińcy nowe jednostki kierowali w kierunku Kijowa zamiast na Donbas i na południe. Dzięki operacji kijowskiej Rosjanie sprawdzili, że w obliczu zagrożenia stolicy ukraińskie jednostki z Donbasu nie opuszczą swoich dobrze ufortyfikowanych pozycji. Wojska rosyjskie stały ponad miesiąc pod Kijowem, dzięki temu Rosjanie osiągnęli postępy w obwodzie ługańskim, a także na południu.

Warto może przypomnieć, bo chwilami giedroyciowcy o tym zapominają – Polska granicy z Rosją. Gdyby Rosja chciała to już by dawno Polskę zaatakowała nie oglądając się na Ukrainę. Załóżmy jednak scenariusz fantastyczny: Rosja zaatakuje Polskę. Celem rosyjskiego ataku w pierwszej kolejności byłaby stolica Polski. Żeby zaatakować Warszawę Rosjanie nie muszą korzystać z terenu Ukrainy. Rosjanie mogliby uderzyć z obwodu kaliningardzkiego. Giedroyciowcy mogą mówić, o pewnym sukcesie, dzięki polityce giedroyciowców Aleksander Łukaszenka skazany jest na pogłębioną współpracę z Rosją. Potencjalne uderzenie na Warszawę mogłoby być wyprowadzone z terytorium Białorusi.

Rosja na terytorium południowo-wschodniej Ukrainy cieszy się sporym poparciem. Banderowsko-atlantycka propaganda trafia jedynie do części młodych ludzi na południowym wschodzie Ukrainy. Oglądając fotogalerie i relacje z prorosyjskich imprez z Chersonia, Melitopola, Berdiańska, Enerhodaru możemy zaobserwować, że dominują osoby w średnim wieku, pamiętający czasy ZSRR, kojarzące się na Ukrainie i nie tylko z bezpieczeństwem socjalnym, ale i stabilnym życiem na tle bandyckich lat 90 z oligarchami i mafiami. Mimo tego, że Rosjanie cieszą się sporym poparciem na południowym wschodzie Ukrainy to niemal codziennie dochodzi do zamachów na ludzi współpracujących z Rosjanami, a rosyjskie organy bezpieczeństwa co chwilę wyłapują komórki dywersyjne.

W przypadku rosyjskiego ataku na Polskę, Rosjanie potencjalnie mogliby liczyć na poparcie niewielkiej części ludności w paru gminach w województwie podlaskim. Rosjanie musieliby mierzyć się z ponad 30 milionami potencjalnych zamachowców. W polityce zagranicznej podążam szlakiem wytyczonym przez Romana Dmowskiego i Bolesława Piaseckiego czyli rozumnej ugody z Rosją. Mimo skrajnie negatywnej oceny państwa polskiego w obliczu rosyjskiej agresji militarnej stanąłbym po stronie władz polskich. Rosjanie musieliby trzymać ogromne siły do kontrolowania Polski, nie mieliby żadnych środowisk gotowych do współpracy, codziennie ginęliby rosyjscy żołnierze w zamachach. Nawet w Małopolsce Wschodniej byli działacze antybanderowscy, a ugrupowania teoretycznie prorosyjskie miały kilku procent poparcia.

Anglosasi prowadzą z Rosją wojnę do ostatniego Ukraińca. Ukraina jest dozbrajana przez NATO, mimo że nie jest członkiem tej organizacji. Anglosasi wymogli na swoich wasalach (polskojęzyczne władze robią to w pełni dobrowolnie) wysyłanie broni na Ukrainie. W obliczu rosyjskiego ataku Polska mogłaby liczyć na co najmniej takie samo wsparcie co Ukraina teraz.

Dla nikogo nie jest tajemnicą ,że z Rosjanami nie walczą tylko Ukraińcy. W przypadku potencjalnego rosyjskiego NATO broniłoby bezpośrednio Polski, jeśli nie to Polska mogłaby liczyć na różnych ,,ochotników".

W naszej biednej ojczyźnie od 30 lat obowiązuje dogmat, o służeniu zawsze i wszędzie Ukrainie. W przypadku teoretycznego rosyjskiego ataku, terytorium Ukrainy nie jest w ogóle Rosjanom do tego potrzebne.

Polska powinna prowadzić suwerenną, wielowektorową politykę. Świadomi Polacy powinni robić wszystko żeby władze polskie służyły Polakom, a nie Ukraińcom, Anglosasom, Litwinom. Musimy zorganizować świadomy naród Polski, który nie będzie brał udziału w wojnach Anglosasów.

# Zwycięskie ofiary Bitwy Warszawskiej
## rzecz o generałach: T. Rozwadowskim, J. Hallerze i W. Sikorskim, cz. II

**Arkadiusz Miksa**

**Niechęć, a następnie wrogość Piłsudskiego do gen. Rozwadowskiego systematycznie narastała od czasów pierwszej wojny poprzez okres walk o granicę ,a na majowym puczu z roku 1926 kończąc. Rozwadowski z pośród wszystkich polskich oficerów armii zaborczych wypracował sobie najwyższy stopień wojskowy. Przypomnijmy, że za swoje innowacyjne rozwiązania w zakresie wykorzystania arterii na polu walki oraz zwiększenie skali rażenia w opracowanym przez siebie szrapnelu otrzymał stopień generała dywizji. Opracowana przez niego taktyka ruchomej nawały artyleryjskiej zwana *walcem ogniowym* ratowała na polu walki życie tysiącom żołnierzy co nie mogło zostać nie zauważone i docenione przez oficerów i żołnierzy austriackich.**

Piłsudski jak na megalomana i mitomana przystało nie mógł traktować inaczej jak potencjalnego konkurenta do przejęcia stanowiska naczelnego wodza wojsk polskich w trakcie kilkuletniego procesu odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Rozwadowski jako pierwszy Szef Sztabu Generalnego WP postulował budowę armii z poboru, odmiennego zdania był Piłsudski, który postulował budowę armii ochotniczej co stało się okazją do usunięcia Rozwadowskiego ze stanowiska. Czas pokazał, że to Rozwadowski ma rację i nie da się budować polskich sił zbrojnych jedynie w oparciu o ochotników. Stanowisko Rozwadowskiego w tej sprawie podzielał wspomniany gen. W. Jędrzejewski.

Rozwadowski postanowił zaangażować się w obronę Lwowa i chciał dowodzić obroną miasta w trakcie walk polsko-ukraińskich. W geopolitycznej wizji Piłsudskiego Lwów miał należeć do Ukrainy skonfederowanej z Polską przeciwko Rosji, dlatego był on przeciwny udzielaniu wsparcia walczącym o Lwów Polaków. Z oporami i w obawie przed kompromitacją wydał zgodę na dowodzenie obroną przez Rozwadowskiego, starając się jednocześnie na blokowanie wsparcia dla walczących płynące z całej Polski. Po pewnym czasie domagał się również oddania Lwowa Ukraińcom i przegrupowania wojsk polskich do Przemyśla, Rozwadowski rozkazu Piłsudskiego nie usłuchał. Lwowianie docenili postawę generała, który murem stanął za Lwowem, a tymczasem Piłsudski postanowił storpedować wzmacniające się wpływy Rozwadowskiego w Małopolsce Wschodniej. Rozwadowski nie ukrywał, że choć sam apolityczny, to w stosunku do Ukrainy i terytoriów na wschodzie popiera linię polityczną Narodowej Demokracji, a więc zajęcia wszystkich tych ziem na których Polacy albo stanowią większość albo są mniejszością na tyle silną i zorganizowaną, że będą wstanie zapanować nad rusińskim żywiołem. Ziuk stwierdził, że najbezpieczniej będzie pozbyć się niepokornego dowódcy z kraju, choć ten ze swoimi zdolnościami był w tamtym czasie bezcenny w kraju. Rozwadowski zostaje mianowany szefem Polskiej Misji Wojskowej we Francji. Tu daje się również poznać jako wybitny dyplomata. W trakcie pobytu we Francji spotyka się z głównodowodzącym wojskami amerykańskimi w Europie słynnym gen. Johnem Pershingiem, tematem spotkania była pozyskanie eskadry doświadczonych amerykańskich pilotów do wsparcia polskich działań zbrojnych w walce o granice. Przeciwny temu pomysłowi był Piłsudski, który twierdził, że nie należy ufać obcym żołnierzom. Tymczasem Rozwadowski dostrzegał rolę i znaczeni lotnictwa dla sukcesu w wojnie i na własną rękę podjął decyzję o zaproszeniu Amerykanów, którzy jako 7. Eskadra Amerykańska bez wątpienia przysłużyli się wówczas polskiej sprawie.

Kiedy alianci w trakcie konferencji w Spa powątpiewali w to czy Polska przełamie napór bolszewicki, Rozwadowski jako jedyny w składzie polskiej delegacji przedstawia alianckim oficerom i dyplomatom, wizję przełamania ofensywy bolszewickiej i robi to na tyle przekonująco, że francuska misja wojskowa w Warszawie będzie domagała się powierzenia mu stanowiska adekwatnego do potencjału którym dysponuje. Piłsudski wyznaczył go więc na Szefa Sztabu, nie dlatego – jak twierdzą niektórzy historycy – że miał przysłowiowego nosa do właściwych wyborów, ale dlatego, że był naciskany przez sojuszników. Ponadto sam na tym etapie był mocno sceptyczny co do możliwości pokonania bolszewików. Ewentualna porażka Rozwadowskiego byłaby gwoździem do trumny w jego karierze wojskowej. Piłsudski miałby więc komfort zrzucenia odpowiedzialności za porażkę na Rozwadowskiego, którego awansował na szefa sztabu po wyraźnych naciskach strony francuskiej więc i ona mogłaby liczyć na krytykę.

W dniu 28 lipca 1920 roku gen. Rozwadowski zostaje formalnie mianowany Szefem Sztabu Generalnego WP. Niemal natychmiast reorganizuje pracę sztabu aby ją usprawnić i sprofesjonalizować. Usunął zbytecznych i nieprzydatnych oficerów nie posiadających wykształcenia wojskowego oraz doświadczenia, a takich to oficerów podsyłał mu ze swoich szeregów Piłsudski. Wprowadził regularne planowanie operacji wojskowych, torpedował plany przejęcia dowodzenia przez gen. Weyganda.

Najistotniejsza zmiana dotyczyła jednak taktyki dalszego prowadzenia wojny z bolszewikami. Rozwadowski stawia na wojnę manewrową, która ograniczyła przeciwnikowi przewidywalność posunięć pozwalając na znacznie głębsze wykrwawianie przeważających sił wroga. Dla zobrazowania zmian warto powiedzieć, że to jak przejście z poziomu gry w warcaby do gry w szachy. Ani Piłsudski, ani chociażby Rydz-Śmigły nie byli mentalnie przygotowani do prowadzenia wojny w taki sposób. Rozwadowski postanowił odejść od systemu obrony opartego o twierdze na rzecz wojny manewrowej, która miała za zadanie wykrwawić przeciwnika i przygotować odwody zdolne do silnego kontruderzenia z zaskoczenia. Zmianę na stanowisku szefa sztabu i zastąpienia S. Hallera Rozwadowskim bardzo pozytywnie oceniał wspomniany gen. Jędrzejewski, który również należał do zwolenników wojny manewrowej.

Rozwadowski rozumiał, że za wszelką cenę trzeba wykrwawić konną armię Budionnego oraz dać czas na przygotowanie obrony na linii Narew-Wisła-Wieprz Niestety w tym samym czasie na odcinku północnym Tuchaczewski błyskawicznie przekroczył Bug i parł od północy zamierzając zrealizować klasyczny plan rosyjskich planistów polegający na zdobyciu Warszawy poprzez atak na północy umożliwiający obejście jej, a następnie otoczenie jej od Zachodu.

O tym co działo się w krytycznych dniach z Piłsudskim pisze Jarosław Szarek na łamach swojej książki *1920. Prawdziwy Cud nad Wisłą* na stronach 434-435 pisze: ***W tych decydujących chwilach Piłsudski (…)n a trzy dni pojechał do Anina aby w samotności „zrobić na nowo obrachunek sił własnych nieprzyjacielskich oraz rozważyć możliwość rozegrania bitwy na przedpolu Wisły. Po powrocie do Warszawy był innym człowiekiem. Nie znać na nim było wahań i zmęczenia, choć stolicę znalazł w psychicznie gorszym położeniu 6 sierpnia (…) przedstawił plan decydującego kontruderzenia. Miało ono wyjścia znad Wieprza, gdzie pod osłoną twierdzy Dęblin koncentrowałaby się grupa uderzeniowa, która rozbiłaby Tuchaczewskiego związanego na północy przez 5. Armię W. Sikorskiego i pod Warszawą przez 1. Armię gen. F. Latinika.*** W rzeczywistości dwie wersje planu przygotowali indywidualnie Rozwadowski i Weygand. Piłsudski ostatecznie zaakceptował wariant opracowany przez Rozwadowskiego, ale jak podkreślał robił, to bez wiary, że plan jest w praktyce możliwy do realizacji. W między czasie na froncie doszło do znacznego przetasowania, to nie armia konna Budionnego stała się największym zagrożeniem tylko śmiało sobie poczynające zagony Tuchaczewskiego na północ od Warszawy. Zagrożenie na tym odcinku było znaczące ponieważ bolszewicy zajęli Ciechanów i Płock.

Dowodzenie nad wojskiem uderzeniowym z południa złożonym z pięciu dywizji objął osobiście Piłsudski który jak podaje J. Szarek stwierdził: ***Najtrudniejsze zadanie wypadło na tego kto mając słabość musiał dać siłę, i kto wbrew sensowi musiał mieć rozstrzygającą rolę. Z góry zdecydowałem, że nie mogę żądać od nikogo ze swych podwładnych, by ten nonsens brał na swoje plecy.*** Co ciekawe na łamach tej samej książki czytamy, że generał Weygand w kilku wywiadach podkreślał, że plan opracowali polscy sztabowcy, a wykonali polscy oficerowie i żołnierze. Ambiwalentny stosunek do kwestii autorstwa planu zajmował gen. Jędrzejewski, który sugeruje, że autorem planu był rzeczywiście szef sztabu ale rozkaz zatwierdził swoim podpisem Wódz Naczelny więc automatycznie *jest dziełem jego rąk.* Jednocześnie Jędrzejewski podkreślał, że choć Piłsudski plan zatwierdził, to do końca nie wierzył w jego powodzenie.

Inny współczesny apologeta dokonań Piłsudskiego płk dr. hab. Juliusz Tym, dyrektor Instytutu Strategii Wojskowej w Akademii Sztuki Wojennej w artykule *Wielka Kombinacja Wodza Naczelnego* zamieszczonym na łamach „Polski Zbrojnej" stwierdził, że plany ostatecznego rozprawienia się z bolszewikami Piłsudski przygotowywał znacznie wcześniej i w pełni kontrolował sytuację przez cały czas. W dniu 27 lipca założenia *Wielkiej Kombinacji* miał rzeko Rozwadowski przedstawić francuskiej misji wojskowej. Francuzi byli sceptycznie nastawieni do planu Piłsudskiego i podtrzymali potrzebę realizacji zwrotu zaczepnego znad Narwi na co Rozwadowski w imieniu Naczelnego Wodza nie mógł się zgodzić. Według płk. Tyma sławetny rozkaz o fikcyjnym numerze 10000 opracował Rozwadowski, przymuszony przez polityków do zmiany pierwotnych założeń planu. Plan w zmienionej wersji był niekorzystny, ponieważ zakładał oddanie części sił grupy manewrowej Piłsudskiego na rzecz wzmocnienia armii generałów Sikorskiego i Latinika oraz zwrot zaczepny również na ich odcinkach, a tymczasem jak podkreśla wojskowy naukowiec, w odwodzie grupy manewrowej Piłsudskiemu pozostałaby zaledwie jedna brygada. Płk Tym zapomniał jednak scharakteryzować istotne różnice w jakości dywizji, którymi dysponowali wyżej wymienieni generałowie, a tymi, które były w dyspozycji Piłsudskiego. Głównodowodzący 5 Armią gen. Sikorski dysponował tylko

jedną dywizją którą można było uznać formalnie za dywizję z prawdziwego zdarzenia, pozostałe o niepełnych stanach etatowych były zbieraniną ludzi bez doświadczenia w walce o niskim morale. Sam rozkaz Rozwadowski opracował w nocy z 8 na 9 sierpnia, a Piłsudski podpisał go odręcznie przyjmując do wiadomości, a nie akceptując jego treść. Chciał w ten sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność i przynajmniej w ten sposób, to akcentując.

Pewność siebie, którą emanował Rozwadowski oraz jego odwaga w planowaniu zaskoczyły i zaniepokoiły Piłsudskiego, dlatego 10 sierpnia zaproponował Weygandowi szefostwo Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Może to może wydawać się zaskakujące, ponieważ Piłsudski nie krył swojej niechęci wobec Francji i Francuzów. Czemu więc posunął się do takiego kroku? Może niechęć do Rozwadowskiego była większa niż do Francuzów, a może na wypadek klęski, której się spodziewał mógłby odpowiedzialnością za ten stan obdzielić zarówno zarówno Rozwadowskiego jak i Weyganda. Francuski generał zdążył się już jednak zorientować w realiach polskiej polityki, wyczuł grę Piłsudskiego w której miał być pionkiem i odmówił objęcia stanowiska. W dniu 12 sierpnia Piłsudski poddał krytyce Rozwadowskiego, po czym złożył dymisję z funkcji Naczelnika i Naczelnego Wodza na ręce Witosa. Posunięcie Piłsudskiego i to co działo się z Piłsudskim przez kilka kolejnych dni stało się w polskiej historiografii okazją do jednego z największych przekłamań. Dziś na szczęście coraz częściej mówi się prawdę tym, że Piłsudski nie wytrzymał presji odpowiedzialności, że był w fatalnej kondycji psychofizycznej i że nie wierzył w sukces. Piłsudczykowscy historycy i publicyści próbują usprawiedliwiać go często w kuriozalny sposób. Krzysztof Klimaszewski i Mirosław Pakuła w publikacji poświęconej wybranym lokalnym odcinkom Bitwy Warszawskiej stwierdzili, że dymisja Piłsudskiego, to efekt nagonki na niego przez prasę Narodowej Demokracji. Tu rodzi się pytanie oto czy człowiek, który w 1926 roku w rozmowie z radzieckim ambasadorem w Warszawie Piotrem Wojkowem, przekonywał go, że to on wygrał wojnę z bolszewikami mógł pod wpływem nie przychylnych mu artykułów formacji politycznej, której szczerze nienawidził zrezygnować z cywilnego i wojskowego zarządzania państwem i jego armią? Inny propiłsudczykowski historyk prof. Janusz Odziemkowski bagatelizuje kwestię rezygnacji uznając, że Piłsudski chciał tylko zaakcentować, że pozostawia premierowi Wincentemu Witosowi swobodę postępowania względem swojej osoby, a skoro Witos jego rezygnacji nie nagłośnił, to znaczy że w dalszym ciągu uważał go za Naczelnego Wodza. Jeśli tak rzeczywiście było, to czemu o okolicznościach i samym dokumencie zostaliśmy poinformowani dopiero w 1962 roku, za pośrednictwem pisma „Niepodległość”? Jeśli dymisja Piłsudskiego była krokiem nie mającym znaczenia dla przebiegu bitwy, to czemu ukrywano szczegóły przez cztery dekady? O fatalnej kondycji psychicznej Piłsudskiego, w tamtym okresie pisali w swoich wspomnieniach zarówno Wincenty Witos jak i Maciej Rataj, dwaj najwybitniejsi przedstawiciele ruchu ludowego. Również gen. Weygand w raporcie do marszałka Ferdinanda Focha pisał, że Piłsudski nie dowodził armią w takim rozumieniu w jakim wskazuje na to sztuka wojenna.

*Cdn.*

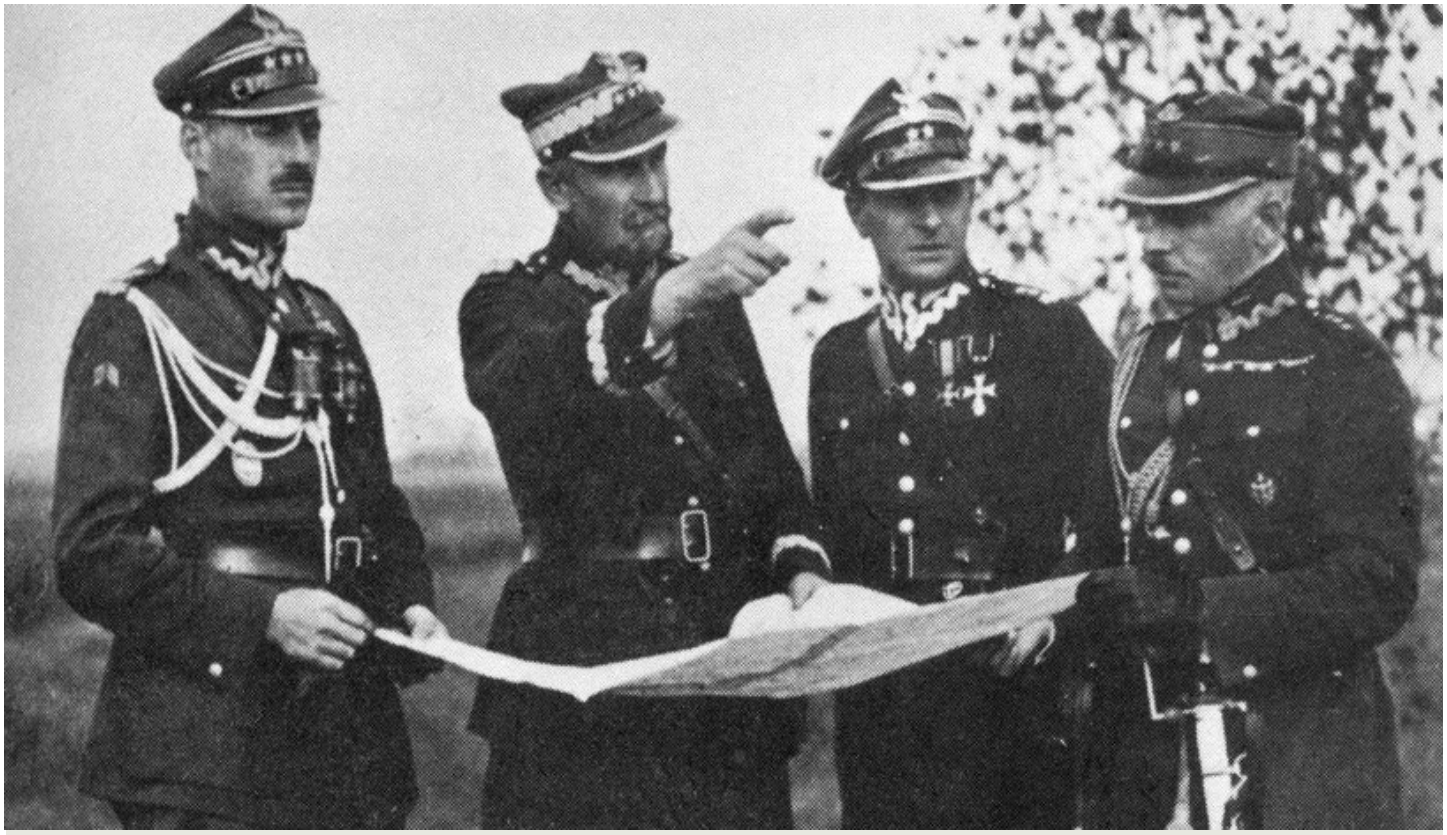

# Klęska sierpniowa

**Michał Radzikowski**

**Dzień 31 sierpnia ustanowiony został świętem państwowym dla uhonorowania daty podpisania porozumień sierpniowych w roku 1980 przez przez przedstawiciela rządu Mieczysława Jagielskiego oraz przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Lecha Wałęsę. Oprócz porozumienia w Gdańsku podpisano wówczas podobne porozumienia w Szczecinie, Jastrzębiu-Zdroju i Katowicach. Porozumienia sierpniowe poprzedzone były masowymi strajkami i protestami społecznymi, które zapoczątkowane zostały w połowie lipca 1980 roku w Świdniku i Lublinie, a następnie przeniosły się na Wybrzeże i do innych większych ośrodków w Polsce. Według raportu MSW w dniu 30 sierpnia 1980 roku strajkowało około 700 zakładów w 28 województwach. Czy jednak podpisanie porozumień sierpniowych należy uznać za sukces i wydarzenie korzystne dla Polski, czy też spowodowało ono dalsze pogłębianie się kryzysu społeczno-gospodarczego, destabilizację państwa i anarchizacji życia publicznego, którą zatrzymało dopiero wprowadzenie stanu wojennego?**

Podłożem protestów było narastające niezadowolenie społeczne wywołane podwyżkami cen niektórych artykułów oraz obniżeniem stopy życiowej obywateli. Wpływ na to miał postępujący kryzys gospodarczy u schyłku rządów Edwarda Gierka. **Pomimo wielu sukcesów i dynamicznego rozwoju kraju, ekipa Edwarda Gierka popełniła liczne błędy, do których należy zaliczyć w szczególności: niewłaściwe wykorzystanie części środków finansowych pochodzących z zaciągniętych kredytów, przeinwestowanie niektórych dziedzin (m.in. przemysłu ciężkiego kosztem przemysłu spożywczego i rolnictwa) oraz brak należytego nadzoru nad licznymi inwestycjami, co doprowadzało do przypadków marnotrawstwa, malwersacji i nadużyć finansowych.** Jednym z błędów Edwarda Gierka było też promowanie konsumpcyjnego stylu życia, co wespół z ówczesną propagandą sukcesu, doprowadziło do wzrostu oczekiwań obywateli i wytworzenia się postaw roszczeniowych wśród szerokich rzesz społecznych. Krytykami polityki prowadzonej przez Edwarda Gierka w drugiej połowie jego rzadów byli również prominentni działacze PZPR, tacy jak: Mieczysław Moczar (ówczesny Prezes NIK), Tadeusz Grabski, czy Stefan Olszowski.

Niezadowolenie społeczne w sierpniu 1980 roku było zatem w dużej mierze uzasadnione i miało racjonalne podłoże. Należy podkreślić, że zdecydowana większość spośród 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z dnia 17 sierpnia 1980 roku miała charakter społeczny i ekonomiczny. **Żądania obejmowały między innymi: stworzenie niezależnych związków zawodowych, prawo do strajku, podawanie do publicznej wiadomości informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej, podniesienie pracownikom wynagrodzeń w celu rekompensaty za podwyżki cen, realizowanie pełnego zaopatrzenia rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe (eksportowanie wyłącznie nadwyżek), wprowadzenie płatnego urlopu macierzyńskiego na okres 3 lat, czy też wprowadzenie wolnych sobót.** Niektóre postulaty mogę dzisiaj szokować, jak na przykład żądanie wprowadzenie kartek na mięso i przetwory, co aktualnie wypomina się „złej władzy komunistycznej". Z dzisiejszej perspektywy kuriozalny wydaje się również postulat obniżenia wieku emerytalnego dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do 55 lat. Przyznać jednak należy, że akcenty o charakterze politycznym były początkowo stosunkowo nieliczne. Do upolitycznienia protestów doszło z czasem, co miało fatalny wpływ na oblicze i charakter późniejszej „Solidarności".

Pierwszym niepokojącym sygnałem, mogącym świadczyć o zamiarach wykorzystania strajków i protestów społecznych do celów politycznych oraz prowadzenia działań przeciw ówczesnej władzy był „Apel 64" - podpisany przez środowiska „intelektualistów", popierających strajki. Wśród jego sygnatariuszy pojawili się m.in.: **Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski, Stefan Żółkiewski, Artur Międzyrzecki, Stefan Amsterdamski, czy Marian Brandys.** Osoby te od dłuższego czasu kontestowały rzeczywistość polityczną Polski Ludowej oraz udzielały wsparcia tak zwanej „opozycji demokratycznej". Było to zalążkiem powstania słynnej grupy doradców, która z czasem uzyskała istotny (a w pewnych momentach decydujący) wpływ na działalność i politykę NSZZ „Solidarność". W dniu 24 sierpnia 1980 roku w Gdańsku powołano Komisję Ekspertów, w skład której weszli między innymi: **Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Waldemar Kuczyński, Andrzej Wielowieyski, Jadwiga Staniszkis, Jan Olszewski, Wiesław Chrzanowski i Andrzej Stelmachowski.** Z czasem powstałą NSZZ „Solidarność" zasilił cały desant działaczy

KOR-u na czele z: Jackiem Kuroniem, Adamem Michnikiem, Janem Józefem Lipskim, Janem Lityńskim, czy Antonim Macierewiczem. Działacze ci byli już zaprawieni w bojach co najmniej od 1968 roku. Nazwę „Solidarność" wymyślił inny „weteran" – Karol Modzelewski. Jak widać, dość szybko ster w „Solidarności" przejęli nie związkowcy, lecz zawodowi opozycjoniści i kontestatorzy PRL. Zdaniem doc. Józefa Kosseckiego: „*Infiltracja KOR do „Solidarności"m sprawiła, że faktycznym centrum kierowniczym związku stała się mafijna grupa działaczy związanych z KOR i sprzymierzonymi z nim grupami wywodzącymi się z Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość" oraz Klubu Inteligencji Katolickiej, a nie Krajowa Komisja. Inspiracja KOR wpływała coraz bardziej na umacnianie się ekstremistycznego skrzydła „Solidarności", co uwidoczniło się szczególnie wyraźnie podczas I Krajowego Zjazdu, a następnie podczas słynnych posiedzeń kierowniczych gremiów związku w Radomiu i Gdańsku*" [1].

**W konsekwencji „Solidarność" miała nie tyle charakter związku zawodowego, którego powstanie było zagwarantowane w porozumieniach sierpniowych, lecz opozycyjnego wobec ówczesnych władz ruchu społecznego, podważającego pryncypia ustrojowe oraz sojusze międzynarodowe Polski Ludowej.** Ewidentnym tego przykładem było „Posłanie I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" do ludzi pracy Europy Wschodniej" - odezwa wzywajaca robotników państw socjalistycznych do wspólnej walki o swoje prawa, w tym swobody zrzeszania się. Działania takie zostały podjęte pomimo niebezpieczeństwa (przynajmniej teoretycznego) interwencji wojsk Układu Warszawskiego, w związku z rozwojem sytuacji politycznej w Polsce. Podczas Zjazdu padła również propozycja wykreślenia z preambuły Statutu zapisu o uznaniu przewodniej roli partii [2]. Poważnym problemem była wyżej wspomniana „ekstrema Solidarności" - nurt zmierzający w sposób otwarty do konfrontacji z partią i destabilizacji życia społecznego w Polsce. Działacze ekstremistycznego skrzydła „Solidarności" podsycali coraz to nowe strajki oraz niepokoje społeczne, co pogłębiało kryzys gospodarczy i uniemożliwiało wdrożenie jakichkolwiek reform.

Reasumując – podpisanie porozumień sierpniowych z doraźnego punktu widzenia mogło się wydawać rozwiązaniem korzystnym, stanowiącym zaporę dla ówczesnych strajków i protestów społecznych. Porozumienie i kompromis są co do zasady lepsze od rozwiązań siłowych, jakie miały miejsce na przykład w grudniu 1970 roku. Sama treść postulatów sierpniowych, pomijając ich roszczeniowy i populistyczny charakter, również nie była z politycznego punktu widzenia szczególnie kontrowersyjna, a w każdym razie nie podważała zasad ustrojowych Polski Ludowej. Niedoceniono jednak faktycznych intencji inspiratorów wydarzeń sierpniowych. Jak się okazało – „Solidarność" nie zamierzała być li tylko związkiem zawodowym i działać na rzecz poprawy bytu ludzi pracy. **Niemal od samego początku wewnątrz „Solidarności" czołowe role zaczęli odgrywać dawni opozycjoniści oraz kontestatorzy (najczęściej weterani marca 1968 i czerwca 1976). Działacze ci od początku dążyli do konfrontacji z ówczesną władzą i systematycznie destabilizowali państwo.** Tajemnicą poliszynela jest, że środki na ten cel pochodziły z Zachodu, a działania te były częścią realizowanej operacji demontażu państw socjalistycznych. Biorąc pod uwagę długofalowe skutki, które w efekcie doprowadziły do konieczności wprowadzenia stanu wojennego, podpisanie porozumień sierpniowych okazało się błędem. Okres od sierpnia 1980 roku do grudnia 1981 roku zwany przez niektórych „karnawałem Solidarności" - nie tylko nie rozwiązał polskich problemów i nie poprawił sytuacji politycznej oraz gospodarczej kraju, ale wręcz zagroził bezpieczeństwu państwa. Z tego punktu widzenia była to klęska.

[1],[2] – Józef Kossecki: „Korzenie polityki" - wydawnictwo RON, Warszawa 1992.

# W rocznicę Polskiego Października 1956 roku

**Polski Październik 1956 r. należy do najważniejszych wydarzeń w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. W jego wyniku doszło do ogromnych zmian w stosunkach społeczno-gospodarczych, a także w nauce i w kulturze. Było to konsekwencją wydarzeń na arenie międzynarodowej. Porządek jałtański pozbawiał Polskę suwerenności i skazywał na podrzędną rolę w sowieckim imperium. PRL nie prowadziła niezależnej polskiej polityki. Załamywanie się zimnej wojny i odwilż po śmierci Stalina osłabiły kontrolę ZSRR nad państwami bloku wschodniego.**

**dr inż. Stanisław Tujaka**

Stalinowski system władzy także w polskiej polityce wewnętrznej chylił się ku upadkowi. Bierny i czynny opór społeczeństwa wobec polityki czasu stalinowskiego wpływał na postawę i nastroje aktywu PZPR. Przed październikowym przełomem był Poznański Czerwiec. W Poznaniu 28 czerwca 1956 r. wybuchł strajk ekonomiczny. Protest wynikał z fiaska tzw. planu 6-letniego i fatalnej polityki gospodarczej. W obliczu tych wydarzeń kierownictwo partyjne zaczyna sobie zdawać sprawę z konieczności radykalnych przemian. Sprzeciwiający się reformom stalinowcy zostają odsunięci od władzy przez narodowych komunistów, a na przywódcę zostaje wysunięty Władysław Gomułka. Gomułka miał odwagę krytykować władze ZSRR za rabowanie Ziem Odzyskanych, a w 1948 r. sprzeciwił się przymusowej kolektywizacji wsi, za co został oskarżony o odchylenie prawicowo- nacjonalistyczne i uwięziony. Gomułka postrzegany był więc jako więzień stalinowskiego reżimu. Z jego rehabilitacją wiązało się odrodzenie koncepcji polskiej drogi do socjalizmu.

Spotkało się to ze sprzeciwem ówczesnego kierownictwa KPZR. W październiku doszło do nieoczekiwanej wizyty Chruszczowa w Warszawie. Podjęty jednocześnie marsz wojsk Armii Radzieckiej na Warszawę powstrzymało dopiero stanowisko Chin, które kategorycznie przeciwstawiły się zamierzeniom radzieckiej interwencji zbrojnej. W dniu 24 października społeczeństwo Warszawy w imieniu narodu zaakceptowało nowego przywódcę. Przed Pałacem Kultury i Nauki na Placu Defilad odbył się kilkusettysięczny wiec poparcia Gomułki i przemian. Rozwaga Polaków pozwoliła uniknąć ogromnego rozlewu krwi, do jakiego doszło na Węgrzech. Wojska radzieckie wkroczyły na Węgry 26 października 1956 r. Interwencja ZSRR na Węgrzech uświadomiła Gomułce, że odwilż ma swoje granice. Polski Październik na wsi oznaczał przede wszystkim dekolektywizację, ruch rozwiązywania spółdzielni produkcyjnych. Symbolem przemian w fabrykach stały się rady pracownicze. Zapanowała wizja socjalizmu z ludzką twarzą, w wersji zbliżonej do jugosłowiańskiej.

Jesienią 1956 r. Władysław Gomułka osiągnął władzę w Polsce. Różne są oceny, jak tę władzę wykorzystał. Postrzeganie historii Polski przez Gomułkę było bliskie krakowskiej szkole historycznej i Romanowi Dmowskiemu. Gomułka był krytykiem charakteru narodowego Polaków. Zarzucał polskiej zbiorowości skłonność do anarchizmu, lekceważenie prawa, brak dyscypliny i namysłu nad własną przeszłością. Prowadził politykę gospodarczą państwa jak gospodyni domowa. Gomułka miał zbilansowany budżet. Obecnie rządzący umieją jedynie powiększać dług zagraniczny. Po likwidacji polskiego przemysłu rządzący w III RP muszą dalej brać kredyty. W Polsce Gomułki wszyscy chętni do pracy mieli ją. Współcześnie Polska wysłała na Zachód ponad 2 miliony Polaków, którzy bogacą te kraje. Gomułka był dobrym gospodarzem Polski, ale źle służył interesom ZSRR. Dlatego został w końcu odsunięty od władzy i skazany na infamię.

Po Październiku 1956 r. zaczął odradzać się w Polsce ruch narodowy. Wbrew IPN-owskiej narracji historycznej październikowy zryw miał w dużej mierze narodowy charakter. Narodowy patos Października sprzyjał odrodzeniu tradycji endeckiej. Obecna oficjalna polityka historyczna usiłuje zredukować pozytywną rolę zmian polityki PZPR jesienią 1956 r. jedynie do taktyki wymuszonej przez nacisk społeczny. Dokonane przemiany leżały w interesie narodu. Polska uzyskała autonomię w ramach imperium. Mimo że Październik `56 stanowił punkt zwrotny w najnowszych dziejach Polski, to znajduje się poza zainteresowaniem IPN.

Literatura: Paweł Dybicz (red.): Przełom Października `56. Historia bez IPN. Warszawa 2016

# Z kalendarza liturgicznego

## 29 września – św. Michała Archanioła

Imię Michał znaczy «Któż jak Bóg». Przypomina ono walkę, którą stoczył wódz Aniołów ze złymi duchami. Walka dobra ze złem trwa nadal. Po stronie Chrystusa walczą Aniołowie, święci i Kościół, przeciw Chrystusowi szatan i wszyscy grzesznicy. W Starym Testamencie św. Michał był obrońcą ludu wybranego, obecnie jest obrońcą Kościoła. Prosimy go często, aby przedstawił Bogu nasze modlitwy (antyfona na ofiarowanie), aby był przewodnikiem dusz opuszczających ten świat i aby wziął nas w opiekę na sądzie ostatecznym (alleluja). Święto dzisiejsze obchodzimy w rocznicę konsekracji starożytnej bazyliki Św. Michała pod Rzymem.

## 7 października – N.M.P. Różańcowej

Zwyczaj odmawiania różańca sięga XII wieku. Rozpowszechnili go Dominikanie. Modlitwą różańcową wzywano pomocy Bożej, gdy Europa była zagrożona inwazją islamu. Gdy 7 października 1571 roku odniesiono zwycięstwo pod Lepanto, papież św. Pius V ustanowił na ten dzień święto Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, aby wyrazić wdzięczność za ocalenie chrześcijaństwa i zachęcić wiernych do gorliwości w tej modlitwie.

## 11 października – Macierzyństwa N.M.P.

W roku 431 sobór powszechny zebrany w Efezie uroczyście ogłosił, że Maryja jest Matką Bożą.

W 1500. rocznicę ogłoszenia tego dogmatu papież Pius XI polecił obchodzić święto Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny 11 października.

Godność Matki Bożej jest podstawą wszystkich innych przywilejów Maryi.

Zawartość czasopisma "Chrobry Szlak" chroniona jest prawem autorskim.
Jakiekolwiek przedruki materiałów zawartych w czasopiśmie dozwolone są wyłącznie za zgodą redakcji.
Redakcja wyraża zgodę na nieodpłatne rozpowszechnianie zawartości pisma w postaci pliku PDF,
udostępnianego na stronie internetowej chrobryszlak.pl

**Naszą działalność można wesprzeć poprzez wpłaty na**
**Klub imienia Romana Dmowskiego**
**nr konta 61 2530 0008 2059 1008 1565 0001**
**z dopiskiem: „Darowizna na cele statutowe”**

# CHROBRY SZLAK

**pismo społeczno-polityczne narodowców**

**Wydawca:** Klub imienia Romana Dmowskiego, 90-145 Łódź, ul. Narutowicza 120 lok. 8
Adres redakcji – jak wyżej.

**Kontakt: chrobryszlak@gmail.com**

**Redaguje zespół:**

Kamil Klimczak
redaktor naczelny

Jan Waliszewski

Arkadiusz Miksa

Ronald Lasecki

Jan Szałowski